

WIKTORIA LANGE

Rosalie

OBOJE SĄ LEKARZAMI I Z TAKĄ SAMĄ PASJĄ,
JAK WYKONUJĄ SWÓJ ZAWÓD,
NIE TOLERUJĄ SIEBIE NAWZAJEM.



WIKTORIA LANGE

Rosalie

Copyright © for the text by Wiktoria Lange
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Anna Miotke, Martyna Góralewska
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-643-7 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ [Wyd_Niezwykłe](#)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)



Rozdział 1

ROSALIE

Uniosłam rękę i postukałam palcem w ekran smartwata – było kilka minut po ósmej, a ja miałam już tylko niecałą godzinę na to, żeby dotrzeć do kliniki, przebrać się i o dziewiątej przyjąć pierwszą pacjentkę.

– A niech to wszystko szlag! – mruknęłam pod nosem i zmierzyłam wkurzonym wzrokiem drzwi zaplecza cukierni.

Nowo zatrudniony pracownik, który zniknął za nimi jakiś czas temu, spartaczył moje zamówienie, i to dosłownie. Sprzedał zamówiony przeze mnie tort innemu klientowi, a mnie uraczył falą przeprosin. Co miałam z nimi zrobić? Poczęstować nimi swojego starszego brata? Miał dzisiaj urodziny, a ja nigdy wcześniej, ale to nigdy o nich nie zapomniałam.

– Jeszcze raz najmocniej panią przepraszam za to nieporozumienie... – Mężczyzna nieoczekiwanie wyłonił się z pomieszczenia

i postawił na ladzie ozdobne pudełko z innym, wybranym w zamian tortem.

– Nic się nie stało i najlepiej już do tego nie wracajmy, ponieważ się spieszę. Chcę uregulować rachunek. – Obdarzyłam go sztucznym uśmiechem.

Naprawdę próbowałam utrzymać złość w ryzach, zwłaszcza że pech ciągnął się za mną od rana, uczepiwszy się jak rzep psiego ogona. Zaczęło się od wkładania soczewek kontaktowych, do których nie byłam przyzwyczajona, walczyłam z nimi przez dobre pół godziny. Gdy już udało mi się włożyć jedną z nich, przez moją nieporadność druga wraz z płynem znajdującym się w pudełeczku spłynęła do zlewu. W pierwszej chwili się wkurzyłam, a potem wzięłam głęboki wdech – przeprosiłam swoje stare okulary i ze stoickim spokojem postanowiłam przygotować się do pracy. Wyciągnęłam z szafy białą ołówkową spódnicę, a do tego czarny top na ramiączkach. Wyglądałam jak kobieta z klasą i nie mogłam przestać przeglądać się w lustrze, a wtedy... na gładkim materiale spódnicy dostrzegłam wielką czerwoną plamę. Przeklęty okres, który pojawił się kilka dni wcześniej, niż powinien, zwiastował, że ten dzień będzie trudny do przetrwania.

– Proszę tylko nie wspominać o tej sytuacji mojemu szefowi. Dałam ciała, ale nie chciałbym zostać zwolniony już pierwszego dnia.

Gdybym była twoją szefową..., odezwał się jakiś szatański głos w mojej głowie, lecz szybko go uciszyłam.

– Niech się pan nie martwi, nie złożę żadnej skargi. Całe szczęście, że sytuacja została w porę opanowana, a ja mam to, czego potrzebowałam.

Mężczyzna posłał mi słaby uśmiech, a następnie przesunął pudełko w moją stronę i spuścił ze wstydem głowę.

– Proszę, zamówienie dla pani.

– Dziękuję. Reszty nie trzeba – powiedziałam i położyłam na ladzie gotówkę. Ujęłam opakowanie w obie dłonie i jeszcze obejrzałam się przez ramię na mężczyznę. – Życzę panu dobrego dnia.

– Dziękuję i wzajemnie.

Wyszłam na zewnątrz i wypuściłam powietrze ze świstem, ponieważ przez chwilę wydawało mi się, że wszystko zawisło na włosku...

– Ciekawe, komu spodobał się tort ze skalpelem i kitlem lekarskim – mruknęłam do siebie.

Widząc zaparkowanego po drugiej stronie ulicy beetle'a, przyspieszyłam kroku, zwłaszcza że nie chciałam się spóźnić, a pocieszał mnie tylko fakt, że Allan zaczynał dziś pracę nieco później niż ja. Ruch o poranku w tej części Miami był znikomy; w wysokich szpilkach niemal wbiegłam na pasy, a wtedy wszystko zaczęło się dziać jakby w zwolnionym tempie: moich uszu dobiegł głośny dźwięk klaksonu dochodzący z jadącego wprost na mnie pojazdu. Przez ułamek sekundy popatrzyłam na to auto – nogi niespodziewanie przestały ze mną współpracować, przez co się zachwiałam, a ręce ze strachu wykonały gwałtowny ruch, wyrzucając pudełko w powietrze. Sekundy miały bardzo powoli, wręcz ślamazarnie; obserwowałam tort, który wypadł z ozdobnego opakowania, obrócił się w powietrzu i rozbił w drobny mak na masce czarnego porsche.

Stałam jak wryta w tym samym miejscu i wpatrywałam się w brudną karoserię.

– Nie, nie, nie... – zdołałam jedynie wyszeptać.

Wzrokiem wciąż sunęłam po masce samochodu, gdy kierowca postanowił zjechać na pobocze. Podeszłam bliżej pojazdu i w jednym momencie poczułam się fatalnie – byłam już bliska tego, żeby się rozplakać. Dopiero po jakimś czasie zorientowałam się, że mężczyzna wysiadł i stanął naprzeciwko mnie. Machinalnie przesunęłam spojrzenie na wysokiego bruneta.

– Naprawdę nie chciałbym być niemity, ale czy możesz mi wytłumaczyć, kobieto, co ty narobiłaś?

– Ja?

– Tak, ty. Wtargnęłaś na jezdnię, prawie pod maskę mojego auta, przez co wyhamowałem w ostatniej chwili, i jeszcze to... – Wymachiwał rękami, obserwując swój ufajdany ciastem wóz. – Do cholery, dopiero co go umyłem!

Nie potrafiłam być wredna dla ludzi, których nie znałam, jednak ten facet stanowił wyjątek. Jego podniesiony ton i niemity postawa niemal natychmiast wyprowadziły mnie z równowagi.

– Przepraszam bardzo, ale czy widzisz, gdzie stoimy? Tutaj są pasy i to ty prawie mnie na nich potrafiłaś! – Wycelowalam w niego oskarżycielsko palec.

Mężczyzna zdjął okulary przeciwsłoneczne, po czym wbił we mnie wściekle spojrzenie. Odniosłam wrażenie, jakbym już gdzieś widziała te brązowe oczy, i pomyślałam, że być może był kimś sławnym, bo nawet wyglądał jak model wyjęty z okładki jakiegoś gorącego czasopisma dla kobiet. Jego kruczoczarne włosy były wręcz idealnie ułożone, broda równo przystrzyżona, a śnieżnobiała koszula ze stójką opinała masywne barki.

– Nie potrafiłbym cię, bo mam szybszy refleks od ciebie. – Podniósł nadgarstek, by tynąć na tarczę roleksa. – Spieszę się na ważne spotkanie, a więc powiedz mi, co z tym zrobimy? Posprzątasz to, a potem rozejdziemy się w zgodzie, niezdaro?

– Czekaj... Jak ty mnie nazwałeś? – Postąpiłam krok do przodu, jednak na nieznanym nie zrobiło to żadnego wrażenia.

Mężczyzna jedynie skrzyżował ręce i nie przestawał się we mnie wpatrywać ciemnobrązowymi oczami.

– Nazwałem cię niezdarą. Masz dodatkowo problemy ze słuchem?

– Jak śmiesz tak do mnie mówić, skoro nawet mnie nie znasz? – syknęłam i wskazałam palcem na porozrzucane ciasto. – Nie masz też pojęcia, co najlepszego narobiłaś. Ten tort kosztował mnie wiele

nerwów i wysiłku. Był cholernym prezentem dla kogoś ważnego, a ty, przez to, że nie zwalniasz na pasach, wszystko zepsujesz, rozumiesz?

– Co mnie to właściwie interesuje? – Prychnął zduszonym śmiechem. – Popatrz tylko na mój samochód. Właśnie przez ten twój cholerny tort spóźnię się na ważne dla mnie spotkanie, ale nie myśl, że pozwolę ci stąd odejść, zanim tego nie posprzątasz.

– Co proszę? – Zaśmiałam się nerwowo i zrobiłam kolejny krok do przodu.

Pomimo że miałam na sobie kilkunastocentymetrowe szpilki, nieznajomy i tak był ode mnie wyższy.

– Posłuchaj mnie, ty... ty bezczelny, nieznajomy dupku! – zaczęłam, a on zmarszczył brwi. – Za chwilę wyciągnę telefon i zadzwonię na policję. Co zrobisz, jeśli powiem, że prawie mnie potrafiłeś, bo prawdopodobnie gapisz się w komórkę podczas jazdy?

Mężczyzna lekko się nade mną pochylił, przez co puls delikatnie mi przyspieszył.

– Dzwon, jednak zapewniam cię, że nawet oni ci nie pomogą. Prędzej to posprzątasz, a potem mnie przeprosisz za te kolkwialne epitety, niż wezwiesz pomoc.

Zacisnęłam ze złości zęby, ponieważ jego pewność siebie uderzyła mnie w twarz. Poczułam nie tylko ją – moje nozdrza owionął zapach jego perfum: ta aromatyczna i intensywna woń miała w sobie idealnie dobrane nuty.

– Chyba śnisz, że to zrobię. Nie przyłożę do tego ręki! Pieprzę twój samochód i ciebie! – wycodziłam, a on powiedział coś, co wprowadziło mnie w osłupienie.

– Nie będzie ci dane mnie pieprzyć.

Te słowa okazały się gwoździem do trumny. Doprowadził mnie nimi do szewskiej pasji; niewiele myśląc, podeszłam do maski jego pojazdu, a następnie zgarnęłam z niej kremową masę i bez zastanowienia rzuciłam nią prosto w twarz mężczyzny.

Przetarł palcami krem i wbił we mnie spojrzenie – powiedzieć, że był zaskoczony i wkurwiony jednocześnie, to tak, jakby nic nie powiedzieć.

– Nawet nie dotknę cię palcem. Chciałbyś coś jeszcze dodać? Jeśli nie, to mam nadzieję, że chociaż to cię czegoś nauczy!

Nie czekałam dłużej na jego reakcję – mógł zrobić wiele – więc puściłam się pędem w stronę swojego samochodu.

Weszłam do kliniki i nieco zdyszana oparłam się o recepcję. Kate uniosła palec, wskazując tym samym, żebym poczekała, ponieważ akurat miała kogoś na linii. Nerwowo zazgrzytałam zębami, bo wiedziałam, że to nie mogło czekać, podobnie jak pacjentka, która siedziała już na krześle przed drzwiami do mojego gabinetu. Pochyliłam się nad ladą, by sięgnąć po kartkę i długopis. Napisałam jedynie:

Zamów tort dla Allana. Na cito!

Obdarowałam koleżankę tylko błagającym spojrzeniem i odwróciłam się na pięcie.

– Dzień dobry. – Wysoka blondynka regularnie wstrzykująca sobie od kilku miesięcy kwas hialuronowy w twarz wstała nieoczekiwanie.

– Dzień dobry, zapraszam panią do gabinetu – wydukałam i zerknęłam na zegarek.

Westchnęłam z ulgą, bo była punkt dziewiąta, a ja nigdy nie lubiłam się spóźniać. Po prostu wolałam pojawić się nawet przed czasem, ale nigdy po. Chwilę później włożyłam na siebie fartuch, przygotowałam stanowisko pracy i zaprosiłam kobietę na zdezynfekowaną leżankę.

Podczas wstrzykiwania kwasu w warstwy skóry co jakiś czas zerkałam na zegarek i z nadzieją obserwowałam drzwi, licząc na to, że Kate szybko spełni moją prośbę. Zwłaszcza że po tej

wizycie miałam lukę w grafiku i chciałam wykorzystać tę niewinną godzinę na to, by podarować tort starszemu bratu, pocze-kać, aż zdmuchnie symboliczną świeczkę i złożyć mu życzenia. Ten dzień był dla mnie ważny, tak samo jak data śmiertelnego wypadku naszych rodziców. Odeszli kilka lat temu, jednak to właśnie obecność Allana w moim życiu wynagradzała mi wszystko; był nie tylko moim starszym bratem, który się mną zaopiekował, lecz także moim przyjacielem i zawsze mogłam zwrócić się do niego o pomoc.

Gdy kilkadziesiąt minut później pożegnałam usatysfakcjonowaną z rezultatów zabiegu pacjentkę, zajęłam się czytaniem losowego artykułu i niecierpliwie postukiwałam długopisem o blat biurka. Gwałtownie wstałam, kiedy nagle dobiegło mnie pukanie.

– Pssst... Tort już jest. Allan też – powiedziała Kate.

Podeszłam do recepcjonistki i odebrałam od niej ozdobne opakowanie z ciastem. Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi i czekała, aż coś powiem.

– Dziękuję. – Otworzyłam wieczko, żeby zajrzeć do środka. – Jest piękny, a ja nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

– Zapomniałaś o jego urodzinach czy jak?

– Gorzej. Może lepiej później opowiem ci, co mi się przydarzyło. Czy mój brat jest teraz w swoim gabinecie?

– Właściwie to oprowadza po klinice nowego pracownika. Szepnę ci tylko słówko, że gość jest niesamowicie pociągający. – Zaczęła wachlować twarz ręką. – Przekonasz się sama, gdy go zobaczysz.

– Zaczekaj... „Nowego pracownika”? Allan nie wspominał mi, że zamierza kogoś zatrudnić.

– Sama dowiedziałam się o tym dopiero dzisiaj rano. To jakiś chirurg plastyczny. Podejrzewam, że lada moment przypro-wadzi go tutaj i będziesz miała okazję go poznać.

Zmarszczyłam brwi, lecz nie skomentowałam jej słów. Kate była osobą, która jako pierwsza znajdowała się w posiadaniu najświeższych plotek. Postanowiłam sama to zweryfikować; chwyciłam za klamkę, by otworzyć drzwi, ale zniemacka wyrósł przede mną Allan.

– Cześć, braciszku – szepnęłam i obdarzyłam go szczerym uśmiechem.

– Wybierasz się dokądś, Rosalie?

– Właściwie to szłam do ciebie. Wiesz, jaki dzisiaj jest dzień. – Moje spojrzenie spoczęło na opakowaniu z tortem, a później na Kate, która pokazała mi ręką, że zamierza wrócić na swoje stanowisko.

– Może pozwól, że najpierw ci ktoś przedstawię. – Spojrzał w bok i skinął na kogoś głową.

Sekundę później dołączył do nas ten sam mężczyzna, z którym posprzeczałam się rano. Pierwszą dostrzeżoną rzeczą okazało się to, że zmienił koszulę – nic dziwnego, poprzednia została pobrudzona tortem. Później znieruchomiałam, naprawdę nie byłam w stanie się ruszyć, gdy zdałam sobie sprawę, że prawdopodobnie przyjdzie nam razem pracować. On też wyglądał na zaskoczonego, ale błyskawicznie przykrył tę emocję tajemniczym uśmiechem.

– Pamiętasz Oliviera Shawna? Właśnie został naszym nowym chirurgiem plastycznym.

Olivier Shawn. Dłonie gwałtownie mi zadrzały, przez co mocniej ścisnęłam opakowanie z ciastem. Dolne wieczko pudełka niespodziewanie się otworzyło, a tort z hukiem spadł na podłogę.



Rozdział 2

OLIVIER

– Prze-przepraszam. – Dziewczyna zająknęła się i przykucnęła nad tortem, wciąż trzymając w dłoniach opakowanie po nim. – Jezu Chryste, nie wiem, jak to się stało. Jestem kompletną... – Urwała.

Niezdara.

Podniosła zawstydzone spojrzenie, a właściwie je we mnie utkwiała, i szybko zrozumiała, co chciałem jej przekazać. W zamian posłałem jej tylko szelmowski uśmiech, jednocześnie nie mogłem uwierzyć, że to ta sama Rosalie, którą widywałem w domu Allana kilka lat temu. Wtedy była jeszcze cichą nastolatką o dość wyobcowanym usposobieniu.

– To miał być tort dla ciebie, a ja go upuściłam. Tak bardzo cię przepraszam...

Przyjaciel przykucnął przy niej i chwycił ją za nadgarstek.

– Zostaw to. Nic wielkiego się nie stało, więc nie panikuj. Wygląda na to, że opakowanie było nieszczelne albo po prostu źle je trzymałaś. Zaraz wezwę sprzątaczkę, żeby się tym zajęła.

– Ale...

– Rosalie, żadnego „ale”. Wstań z tej podłogi i przestań się tym zamartwiać. – Pociągnął ją za rękę.

Wszyscy weszliśmy w głąb jej gabinetu, omijając bałagan. Przez te kilkanaście sekund usilnie powstrzymywałem się, żeby nie parsknąć przy nich śmiechem, lecz z drugiej strony nie chciałem pokazywać przy dobrym koleędzie, że dziś spotkałem już jego siostrę w podobnych okolicznościach.

– Olivier, poznałeś Rosalie kilka lat temu, kiedy była jeszcze nastolatką. Teraz pracuje jako lekarz medycyny estetycznej w mojej klinice. Jest świetna w swoim fachu.

Wyciągnąłem w jej kierunku rękę, a ona posłała mi niepewne spojrzenie.

– Nie wątpię. Miło cię widzieć po tylu latach, Rosalie. Właściwie, gdybym spotkał cię na ulicy, w życiu bym cię nie poznał. Bardzo się zmieniłaś.

Kobieta uściśniła moją dłoń, naprawdę poczułem siłę tego uścisku i niezręczną atmosferę panującą pomiędzy nami od pierwszych sekund, kiedy tutaj wszedłem.

– Również się zmieniłeś. Kiedy ostatnim razem przyszedłeś do naszego rodzinnego domu, wyglądałeś zupełnie inaczej, Olivierze.

Grała. Tylko tak mogłem ją teraz podsumować. Grała przed swoim starszym bratem i nie zamierzała poinformować go o wydarzeniach mających miejsce rano. Właściwie nie do końca zasmucił mnie ten fakt. Podjąłem to wyzwanie.

– Jednak nie wspominałeś wcześniej, że zamierzasz kogoś zatrudnić. Jestem nieco zaskoczona twoją decyzją. – Niespodziewanie zwróciła się do Allana.

– Cóż, nie było okazji, żeby cię o tym poinformować. Olivier wrócił kilka dni temu z Australii, gdzie, jak dobrze wiesz, przebywał. Już wcześniej myślałem o tym, żeby w jakiś sposób rozwinąć działalność naszej kliniki. Gdy zadzwonił i powiedział, że po paru latach zamierza wrócić do kraju, wiedziałem, że muszę złożyć mu ofertę pracy – wyjaśnił siostrze, a następnie skupił uwagę na mnie. – Cieszę się, że tu jesteś i że będziemy wspólnie pracować. Tyle lat minęło, a my mamy wiele rzeczy do nadrobienia i przegadania.

– Dobrze jest wrócić do znanych ludzi i miejsc – odparłem, choć moje spojrzenie błędziło po twarzy Rosalie.

Zyskałem okazję, żeby się jej przyjrzeć, bo nie pluła we mnie jadem i przy Allanie stała się zupełnie inną osobą. Na pozór ułożoną i grzeczną panną White. Pierwszą rzeczą, jaką mogłem stwierdzić, stało się to, że wyglądała bardzo naturalnie. Duże, zielone oczy oprawione delikatnym makijażem i ponętne usta, prawdopodobnie niezawierające nawet jednej dziesiątej mililitra kwasu hialuronowego. To dla mnie nowość, bo większość kobiet pracujących w zawodzie lekarza medycyny estetycznej, które miałem przyjemność poznać, były... „sztucznie upiękzone”. Rosalie okazała się czystym naturalnym okazem, a okrągłe okulary na jej nosie stanowiły zadziorny dodatek do całości. Nosiła je, odkąd pamiętałem, choć wtedy była inną osobą, przez co nie zwracałem na nią większej uwagi.

– Musimy umówić się pewnego wieczoru na drinka, bo jestem ciekaw, co tam nawywiijałeś przez te wszystkie lata w Sydney.

– Myślę, że nadarzy się jeszcze ku temu wiele okazji.

Allan po przyjacielsku poklepał mnie po plecach i spojrział na zegarek.

– Muszę was przeprosić. Za pięć minut mam umówioną konsultację lekarską. Rosalie, miałbym do ciebie małą prośbę.

– Tak?

Dziewczyna wyprostowała się, a ja, chcąc nie chcąc, przez ułamek sekundy zerknąłem na jej szyję i na biust wyłaniający się z głębokiego dekoltu satynowego topu. Oddychała bardzo niespokojnie; gdybym tylko miał możliwość przyłożyć stetoskop do jej ciała, z całą pewnością stwierdziłbym podwyższenie pulsu. Ciekawiło mnie, co stało się tego powodem.

– Czy mogłabyś zaprowadzić Oliviera do ostatnio odremontowanego pomieszczenia? Od tej pory stanie się ono jego nowym gabinetem, gdzie będzie przeprowadzał konsultacje ze swoimi przyszłymi pacjentami.

Spojrzenia moje i Rosalie machinalnie się skrzyżowały – kobieta nie wyglądała na zachwyconą tą prośbą, ja po części też nie planowałem przebywać w jej towarzystwie dłużej, niż musiałem, zwłaszcza po dzisiejszym poranku. Choć gdy dostrzegłem na twarzy dziewczyny zakłopotaną minę o przekazie „cholernie nie chcę, ale muszę”, zmieniłem zdanie.

– W porządku. Tak się składa, że i tak mam przerwę na lunch.

– Dzięki, siostrzyczko. Zatem pójdę się przebrać, a wam życzę miłego dnia. Zobaczymy się jeszcze później. – Przyjaciel zamierzał już odejść, jednak Rosalie ruszyła za nim i zatrzymała go przy drzwiach. Szeptła, ale i tak usłyszałem całą ich rozmowę.

– Czuję się okropnie, że zepsułam twoją urodzinową niespodziankę. Może w zamian zjemy w weekend kolację?

– Nie przeżywaj już tego. Kolacja brzmi nawet lepiej niż tort, akurat niczego jeszcze nie zaplanowałem, więc wpadnij do mnie w sobotę wieczorem.

– Dzięki, na pewno się pojawię.

Allan skinął głową i odszedł w kierunku swojego gabinetu. Zostaliśmy sami – ja i niezdarą. Dobiegł mnie tylko charakterystyczny stukot szpilek, gdy zmierzała w moją stronę.

– Nie waż się wspominać o dzisiejszej sytuacji mojemu bratu. W ogóle nie wiem, co tutaj robisz, i tym bardziej jestem w szoku,

że stałeś się tak bezczelny i opryskliwy. Zapamiętałam cię trochę inaczej.

Jej słowa nie zrobiły na mnie większego wrażenia; uniosłem dumnie głowę i zmrużyłem oczy, przypatrując się jej wykrzywionym w grymasie złości wargom.

– Nic nie odpowiesz? Mowę ci odjęło, kiedy dowiedziałeś się, że jestem jego siostrą? Tą, którą poznałeś kilka lat temu? – drażniła, a jej usta poruszały się w zawrotnym tempie.

Zazwyczaj, gdy jako chirurg plastyczny patrzyłem na kobietę, byłem w stanie dostrzec niedoskonałości albo części ciała wymagające lekarskiej poprawy. Doszukiwałem się w jej twarzy czegoś, co mogłaby zmienić, podczas gdy ona szturchnęła mnie palcem w klatkę piersiową i wybiła z tego letargu.

– Nie daruję ci za ten tort i zepsucie mojej niespodzianki!

Pochyliłem się nad nią, by wyszeptać:

– Z tego, co zauważyłem, miałaś kolejny w zapasie i ten też upuściłaś. Powinienem przypomnieć ci, jak cię przedtem nazwałem?

Ze złości zacisnęła usta w linijkę. Pozwoliłem sobie posłać jej wyniosły uśmiech, a ten jeszcze bardziej ją zirytował.

– Nie jestem już tą nastolatką, którą kiedyś poznałeś. Nie jestem cicha, a ty nie możesz sobie tak ze mną pogrywać. Jeśli zamierzasz dalej działać mi na nerwy, postaram się o to, żebyś wyniósł się z tej kliniki szybciej, niż się w niej zatrudniłeś.

Westchnąłem głośno, bo nawet nie śniłem o tak przebojowym pierwszym dniu w nowej pracy.

– Skończyłaś? – Pochyliłem się nad nią jeszcze bardziej, patrząc jej głęboko w oczy. Wręcz poczułem jej szybki oddech na swojej skórze. – Zaprowadź mnie do mojego gabinetu, zanim mnie lekko zdenerwujesz i powiem ci coś niemiłego, a potem być może szepnę twojemu bratu słówko, jak bardzo niewyparzony język ma jego siostra. Założę się, że tej niegrzecznej twarzy nie miał

okazji jeszcze poznać. Szczerze mówiąc, sam jestem zaskoczony i masz rację, oboje zapamiętaliśmy siebie inaczej.

Mój wzrok ponownie spoczął na jej ustach. Były rozchylone, a ona zszokowana.

– Jeszcze nie skończyłam – wydusiła. – Chciałabym cię uświadomić, że miałam do czynienia z takimi jak ty, i proszę, nie myśl, że stoi przed tobą tamta małolata i możesz rozstawiać ją po kątach. Allan musiał upaść na głowę, że złożył ci ofertę pracy. Nie przemyślał tego, bo gdyby wiedział, jak mnie dzisiaj potraktowałeś...

– To co? – przerwałem jej.

Możliwe, że podczas gdy ona wygłaszała ten wywód, ja odpływałem dokądś myślami, wciąż przypatrując się szmince w kolorze delikatnego różu na jej ustach, i jednocześnie szukałem odpowiedzi, jak mogłem w tak wielkim mieście, jakim jest Miami, z samego rana zaliczyć sprzeczkę z pyską młodszą siostrą swojego kumpla. Nie od dziś wiedziałem, że była jego oczkiem w głowie; poświęcił jej kilka lat swojego życia, przez co – podobnie jak ja – w wieku trzydziestu czterech lat wciąż utrzymywał status singla.

– Co takiego by mi zrobił? Pobił mnie? Czy może przeprowadził rodzicielską pogadankę? – Zamilkła, wyraźnie spieszyły ją moje słowa. – Nie strasz mnie... Panno White – powiedziałem niskim głosem i nieoczekiwanie dotknąłem plakietki z nazwiskiem, przyczepionej do jej fartucha.

Kobieta natychmiast zrobiła dwa kroki w tył i obdarzyła mnie morderczym spojrzeniem. Zignorowałem je, ponieważ w tym samym momencie zadzwonił mój telefon. Postanowiłem odebrać w jej obecności, przez co Rosalie stała się jeszcze bardziej zdumiona.

– Halo – zacząłem, a kiedy wyszła na korytarz, odprowadziłem ją wzrokiem.

- Kate, poproś panią sprząającą do mojego gabinetu – krzyknęła.
- Coś się stało? – zapytała recepcjonistka.
- Nic takiego.

Usłyszałem pomiędzy swoją rozmową, która zresztą trwała zaledwie kilka sekund, bo okazało się, że to nic ważnego. Chwilę później podszedłem w kierunku Rosalie, do której dołączyła Kate. Ta druga, dostrzegłszy mnie, prawie niezauważalnie poprawiła swoje kręcone włosy i posłała mi przyjazny uśmiech. Odwzajemniłem go.

– Nic takiego się nie stało, potwierdzam. Pani doktor z wrażenia upuściła tort kupiony dla brata. Trzeba będzie to posprzątać – wyjaśniłem i odsunąłem się, żeby recepcjonistka na własne oczy zobaczyła dzieło Rosalie.

– Och, jak ty to zrobiłaś?

– Nie pytaj. – Dziewczyna znajdowała się coraz bliżej tego, żeby zabić mnie wzrokiem.

– Dobrze, nie będę dopytywać. Pójdę po sprzątaczkę.

Kobieta ruszyła w przeciwną stronę, ja zaś ponownie skupiłem uwagę na siostrze mojego przyjaciela.

– Pokażesz mi mój gabinet, droga Rosalie? Niecierpliwie się.

– Tędy – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Trzymałem w jednej dłoni opakowanie z tortem, a drugą ręką zapukałem do gabinetu Allana.

– Wejdz. – Usłyszałem stłumiony głos zza drzwi i chwyciłem za klamkę.

Przyjaciel przeniósł spojrzenie z ekranu monitora na mnie, uśmiechnął się szeroko i wstał.

– Dobrze, że jesteś.

– Jako że już się zaaklimatyzowałem w swoim gabinecie, postanowiłem, że ci coś wręcę i wrócę do domu, bo mam jeszcze kilka kartonów do rozpakowania.

– Co tam masz?

– Tort dla ciebie.

– Pamiętałeś o moich urodzinach? Nie wiem, co powiedzieć, ale cholernie mi miło, stary.

– Jak mógłbym zapomnieć? Zanim mnie tutaj przywitałeś, poprosiłem Kate, żeby go przechowała. Jeden prezent już dostałeś, ponieważ zatrudniłeś jednego z najlepszych chirurgów plastycznych, więc teraz przyszedł czas na tort. – Mrugnąłem i położyłem opakowanie na jego biurku.

Kumpel parsknął śmiechem.

– Naprawdę ci dziękuję – dodał i zaczął rozpakowywać podarunek.

W tym czasie wyjąłem z kieszeni telefon, ponieważ już wcześniej usłyszałem sygnał wiadomości. Przeczytałem ją i ścisnąłem mocniej urządzenie.

– Wygląda świetnie – przyznał, patrząc to na ciasto, to na mnie. – Wiedziałem, że dobrze robię, zatrudniając cię tutaj. Nie będziemy zwlekać, a ty od przyszłego tygodnia zaczniesz konsultacje, by potem jak najszybciej operować. Na dniach wynajmę fotografa, który zrobi nam sesję biznesową, bo musimy odświeżyć nasze social media i jednocześnie poinformować ludzi, że jesteś naszym nowym nabytkiem.

– Jasne, nie mam nic przeciwko. Będzie tak, jak sobie postanowiłeś – odparłem niemrawo.

– Coś się stało? Chyba straciłeś humor. – Wskazał na telefon, który wciąż ścisnąłem w dłoni.

– To nic takiego. Nie zamknąłem wszystkich spraw w Sydney, jednak mam nadzieję, że już nie zostanę zmuszony tam lecieć.

– Swoją drogą, nie pytałem o to, ale dlaczego tak nagle postanowiłeś wrócić? Żyłeś w Australii przez wiele lat, a gdy ostatnio rozmawialiśmy, wspomniałeś, że kupiłeś nawet dom.

– Kupiłem, to fakt, ale poza nim nic mnie tam nie trzymało. Podjąłem decyzję w ciągu jednego wieczoru i oto jestem tutaj.

– Może gdy będziemy mieć więcej czasu, wtedy opowiesz mi więcej.

– Jasne, a tymczasem... – skinąłem głową na tort – ...częstuj się.

– Zaraz poproszę Kate o talerzyki, żebyśmy mogli razem spróbować.

– Ja dziękuję. W drodze powrotnej do domu muszę wstąpić w jedno miejsce, a poza tym nie przepadam za słodyczami. Wszystkiego najlepszego, stary.

– Dzięki jeszcze raz. Może i jestem stary, ale jary. Na powodzenie u kobiet nie narzekam. Pewnie podobnie jak i ty.

Niespodziewanie dobiegło nas pukanie do drzwi. Przyjacieli nie zdążył nic powiedzieć, a Rosalie sama pozwoliła sobie wejść do środka.

– Przeszkodziłam wam w czymś? – zapytała niewinnym głosem.

– Nie. Dobrze, że jesteś. Pomożesz mi to zjeść.

– Co zjeść? – Podeszła bliżej, by zobaczyć, o czym mówił.

– Olivier obdarował mnie tortem. Swoją drogą, całkiem ciekawe wykonanie, jakby z myślą o mnie. Zamówiłeś go wcześniej? – zainteresował się mężczyzna, wpatrując się w ciasto.

Rosalie przeszła obok mnie, zajrzała do środka pudełka, po czym uniosła na mnie nietęgi wzrok. Po jej dzisiejszych wypadkach nie planowałem robić jej na złość, bo tort kupiłem już rano, lecz spodziewałem się, że teraz zrobiło się jej wyjątkowo głupio.

– Zobaczyłem go w jednej cukierni i od razu wiedziałem, że kitel lekarski i skalpel ci się spodobają.

Kobieta wciąż się we mnie wpatrywała.

– W której dokładnie cukierni go kupiłeś? – zwróciła się nieoczekiwanie do mnie.

– Frudeco Bakery.

– To moja ulubiona cukiernia. I nie uwierzysz, ale zamówiłam tam właśnie taki tort, a nieporadny pracownik sprzedał go komuś innemu. Prawdopodobnie tobie.

Zawahałem się przed odpowiedzią, przypominając sobie nasze poranne spotkanie. Rzeczywiście teraz wszystko by się zgadzało.

– Cóż za zbieg okoliczności. Nie miałem pojęcia, że to był twój tort. Wybacz.

Dziewczyna uśmiechnęła się lekko, próbując w ten sposób zatuszować poirytowaną minę.

– No nic zdarza się. Na szczęście trafił we właściwe ręce – oznajmiła. – Jeszcze raz sto lat, braciszku.

– Dziękuję. To co, może jednak poproszę Kate o talerzyki?

Rosalie przytaknęła, choć widać było, że w środku gotowała się ze złości, a ja... Ja miałem ubaw.

– Nie trudź się. Właśnie wychodzę, więc przekażę jej, żeby je przyniosła. Smacznego wam życzę – powiedziałem i skierowałem swoje kroki do wyjścia.